

AGNIESZKA KULIG

Nawłóć

JESZCZE NIE
KWITNIE



Urokliwe Podlasie i siła
kobiecej solidarności.
Powieść o miłości
i odnajdywaniu
nowego sensu życia.

FILIA

AGNIESZKA KULIG

Nawtóc
JESZCZE NIE
KWITNIE

FILIA

1.



– Chyba żartujesz. Co zrobiłaś?!

– Sprzedałam dom.

Po dłuższej chwili milczenia padło oskarżycielskie:

– Jak mogłaś?!

– Nie rozumiem. – Alina starała się zachować spokój. Wiedziała, że jej decyzja nie wzbudzi entuzjazmu córki, i od paru dni przygotowywała się na tę rozmowę, nie spodziewała się jednak aż tak gwałtownej reakcji.

– Jak mogłaś sprzedać dom, w którym się wychowałam?! Co tata by na to powiedział?! – W tonie Karoliny pojawiły się histeryczne nuty.

– Cóż... – westchnęła i żeby zyskać na czasie, zaczęła się bawić pustą filiżanką stojącą przed nią na

stole. Była ona jedną z sześciu z kompletu Rosenthala, który dostała kilka lat temu na urodziny od Krzysztofa. Nieskazitelnie biała porcelana miała prostą formę, a jedyną ozdobę stanowił delikatny złoty wzór nieco poniżej brzegu naczyń. Nie mogła zaprzeczyć, były bardzo ładne, ale dla niej zbyt eleganckie. Wolała ręcznie robione, niedoskonałe kubki. – Rozumiem, że to może być dla ciebie trudne... szczególnie że cię nie uprzedziłam. – Dotknęła dłoni córki, ale ona gwałtownie cofnęła rękę. – Widzisz, już od jakiegoś czasu nosiłam się z tym zamiarem. Ten dom jest dla mnie samej za duży. Po co mi tyle pokoi, jeżeli praktycznie korzystam tylko z trzech?

– A co ze mną? O mnie nie pomyślałaś? Moje zdanie nie ma tu znaczenia?

– Kochanie, wyprowadziłaś się, studiujesz we Wrocławiu. Taka jesteś pewna, że za cztery lata tu wrócisz? Jakie to ma znaczenie, gdzie będziesz mnie odwiedzać?

– A właśnie. To gdzie teraz zamierzasz mieszkać? – Pojawiło się pytanie, którego Alina najbardziej się obawiała. Westchnęła i mimowolnie potarła obrączkę niezmiennie tkwiącą na jej prawym palcu serdecznym. Dlaczego właściwie jeszcze jej nie zdjęła?

– Cóż... Pamiętasz, jak w ubiegłym roku byłam na Podlasiu? Opowiadałam ci wtedy o niewielkim domku wystawionym na sprzedaż...

– Nie... nie mówisz poważnie! – Teraz Karolina była autentycznie przerażona. – Zamieniłaś to – rozłożyła szeroko ramiona, wskazując na rozległy salon – na jakąś chałupę na wsi?!

– Właśnie tak. I nie na jakąś chałupę, tylko przytulny, drewniany dom z dużym ogrodem.

– Tak jakbyś tu nie miała ogrodu...

– Mam, ale za płotem nie ma łąki i krystalicznie czystej rzeczki. Nie ma też lasu na wyciągnięcie ręki. Spodoba ci się, zobaczysz.

– W życiu tam nie pojedę. – Karolina naburmuszyła się jak kilkuletnie dziecko. – Sama sobie tam siedź. Mam nadzieję, że nikt cię nie będzie odwiedzał. A tak w ogóle to z czego będziesz żyła? Jak opłacisz moje wynajęte mieszkanie we Wrocławiu? Firma się przecież dla ciebie nie przeniesie na to zadupie.

– Słyszałaś o internecie? – Alina uśmiechnęła się do córki. – Nie jadę na biegun północny, tylko pod Suwałki. Nie martw się, będę miała dla ciebie pieniądze... Ustaliłam już wszystko z wujkiem.

Poczuła się rozczarowana. Karoliny nie interesowało, dlaczego matka podjęła tak radykalną decyzję. Nie spytała, kiedy się przeprowadza i czy nie potrzebuje pomocy. Myślała tylko o sobie, o tym, że może stracić swoje komfortowe życie. Jak to się stało, że z uroczej kilkulatki przeistoczyła się w roszczeniową młodą kobietę? Gdzie z Krzysztofem popełnili błąd? A może po prostu była zbyt zaskoczona, żeby zadać te wszystkie pytania, na które Alina chciała odpowiedzieć? Nawet brat Krzysztofa wykazał więcej zainteresowania. Nie krył zdumienia, gdy go poinformowała, że wyprawia się na Podlasie, ale natychmiast spytał, czy rozważa pracę zdalną. Była co prawda udziałowcem spółki i członkiem zarządu, trudno byłoby się więc jej pozbyć z firmy, ale i tak doceniała propozycję Mirka. Z pewnością obowiązki będą ją zmuszać do sporadycznych wyjazdów do Warszawy, ale przez większość czasu będzie mogła pracować w swoim nowym, niedużym gabinecie na piętrze, za towarzyszkę mając brzozę zaglądającą przez okno.

Córka uznała rozmowę za zakończoną i bez słowa poszła do swojego pokoju. Dała upust swojemu niezadowoleniu, mocno trzaskając drzwiami. Alina

westchnęła. Najgorsze miała za sobą, a córka kiedyś pogodzi się z faktami. Potrzebowała tylko czasu.

Posprzątała po kolacji i wybrała numer siostry.

– Powiedziałam Karolinie.

– I jak to przyjęła?

– Nie było tak źle...

– Nie kłam. – Daria nie dała się nabrać. – Jak znam moją siostrzenicę, to była wściekła.

– Bardziej zaskoczona. – Alina broniła córki. – Martwiła się, gdzie będą mieszkać i skąd wezmę pieniądze.

– No jasne. Chodziło oczywiście o pieniądze dla niej. Mam nadzieję, że nie zmieniłaś decyzji. – Siostra nie chciała ciągnąć drażliwego tematu. Zawsze uważała, że Alina z Krzysztofem nadmiernie rozpieszczają córkę, spełniając niemal każdą jej zachciankę. Od początku była również zdania, że siostrzenica powinna mieszkać w akademiku, tak jak tysiące innych studentów, ale dwa lata temu Alina nie miała serca odmówić żądaniu córki i wynajęła dla niej samodzielne mieszkanie niedaleko uniwersytetu.

– Naturalnie, że nie. W przyszłym tygodniu jestem umówiona z chętnymi na kupno mebli, mam nadzieję, że wezmą wszystko, łącznie z kosiarką.

Karolina jutro wraca do Wrocławia, więc nie będzie patrzyła, jak jej dom rodzinny pustoszeje.

– Nic sobie nie zostawisz?

– Nie. Wszystko jest za duże i zbyt... reprezentacyjne. Wezmę tylko kilka pamiątek i bibelotów. No i książki. Transport bagażowy mam zamówiony na przyszłą sobotę.

– To co? Szykuję dla ciebie pokój.

– Dzięki.

Alina odłożyła telefon na niski stolik obok sofy. Rozejrzała się po dużym salonie, który tak naprawdę nigdy jej się nie podobał. Jego zdjęcia nadawałyby się do eleganckich wydawnictw o wystroju wnętrz. Był utrzymany w stonowanej kolorystyce beży i szarości. Wykuszone okno wychodziło na wypielegnowany ogród, a ogromny kominek zwieńczony był granitową półką z poustawianymi na niej rodzinnymi zdjęciami. Nic nie można było zarzucić temu wnętrzu poza tym, że wyglądało jak tysiące innych salonów w tysiącach innych domów i było pozbawione duszy. Pamiętała, jak pokłócili się z Krzysztofem, gdy na ścianie nad kominkiem chciała powiesić staromodny bijący zegar, który odziedziczyła po dziadkach. Pamiątka zawisła w końcu w jednym z pokoi

gościnnych i, ku irytacji męża, wzbudzała zachwyty wszystkich nocujących tam znajomych.

Mimo spokoju i pewności, jakie starała się zachować w rozmowie z Karoliną, Alina nie była wcale do końca przekonana o słuszności swojej decyzji. Powodowana impulsem w jednej z wielu gorszych chwil, sprawdziła, czy posesja na Podlasiu, którą widziała w ubiegłym roku, nadal jest do kupienia. Potem wystawiła na sprzedaż swój dom i sprawy nabrały tempa, i zaczęły się toczyć własnym rytmem, niezależnym już od jej woli. Bardzo chciała się przeprowadzić, ale nagle wizja porzucenia swojego uporządkowanego i znanego życia zaczęła ją przytłaczać. Co innego mieszkać na przedmieściach stolicy, z pomocą domową i wygodnym dojazdem do miasta, a co innego zaszyć się samotnie w niewielkiej wiosce, do której jedzie się trzy kilometry leśnym duktem. Nie zapomniała jednak uczucia spokoju, jakie ją ogarnęło, gdy stojąc na łące rozciągającej się tuż za ogrodzeniem, słuchała brzęczenia owadów i szumu drzew rosnących na przeciwnym, wysokim brzegu rzeczki płynącej nieopodal.

Rano, przy śniadaniu, Karolina nadal była naburmuszona, ale jej żal koncentrował się teraz na fakcie, że matka nie powiedziała jej, co zamierza.

– To też mój dom. Wychowałam się tutaj. Jak mogłaś tak po prostu pominąć mnie w swoich planach? – spytała, rozgoryczona.

– Czy gdybyś wiedziała, starałabyś się mnie odwieść od tego pomysłu?

– Pewnie! Przecież to, co robisz, to idiotyzm.

– Właśnie dlatego ci nie powiedziałam. Zresztą nie tylko tobie. Również ciocia Daria i wujek Mirek nie mieli o niczym pojęcia. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wpłynął na moją decyzję.

– A może gdybyś z nami porozmawiała, wybiłyśmy ci ten głupi pomysł z głowy? Może komuś udałoby się przemówić ci do rozsądku. Mamo, nigdy nie mieszkałaś na wsi, nie masz pojęcia, z czym się to wiąże.

– Masz rację. – Podawała córce kubek z gorącym kakao i usiadła naprzeciwko niej przy dużym kuchennym stole. Przez lata służył biesiadom niezliczonej ilości gości, ale teraz przytłaczał Alinę swoimi rozmiarami i wspomnieniami chwil, które już nigdy się nie powtórzą. – Powinnam była z wami porozmawiać. Prawdę powiedziawszy, nie sądziłam, że sprawy potoczą się tak szybko. Ale może to dobrze? – westchnęła i uśmiechnęła się do Karoliny. – Gdybym

miała więcej czasu na zastanawianie się, najprawdopodobniej ze wszystkiego bym się wycofała... Ale widzisz, czasami takie decyzje, podejmowane *ad hoc*, spontanicznie, są najlepszymi decyzjami w naszym życiu... Wiem, że jest ci trudno pogodzić się z tą sytuacją, szczególnie że chodzi o twój rodzinny dom, w którym na dodatek wszystko przypomina ci tatę... Ale wiesz, nie tylko tobie.

Córka spojrzała na nią zaskoczona.

– To jak bez żalu pozbyłaś się miejsca, z którym wiąże się tyle wspomnień?

– Nie powiedziałam, że bez żalu. – By zyskać na czasie, zaczęła ręcznie zmywać naczynia, zamiast wstawić je do zmywarki. – Po prostu muszę się stąd wyprowadzić. Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz.

– A nie mogłaś przenieść się kilka domów dalej? Naprawdę musiałaś uciec na koniec świata? Jak ja się tam w ogóle dostanę?

Alina zaśmiała się i czule potargała krótko przystrzyżone włosy córki.

– Wczoraj się odgrażałaś, że w życiu do mnie nie przyjedziesz, i życzyłaś mi, żebym samotnie zgniła w tej wiejskiej chałupie.

– Nic się nie zmieniło, pytam *pro forma*. Odwiesz mnie na dworzec?

– Oczywiście, kochanie.

2.



– Muszę przyznać, że tu jest naprawdę pięknie – powiedziała Daria, gdy wszystkie rzeczy, które Alina wzięła ze sobą z Warszawy, zostały rozpakowane, a po transporcie bagażowym został jedynie kurz unoszący się nad piaszczystą drogą.

– Powinnaś wziąć sobie psa – powiedział Marek, niosąc do domu jedno z cięższych pudeł. – Przydałby się do obrony na tym bezludziu.

– Jakim bezludziu? Mam przecież obok sąsiadów. A tam jest następny dom. – Alina wskazała na kilka brzoź rosnących wzdłuż ogrodzenia, za którymi widoczny był drewniany budynek, pociemniały ze starości i gdzieś tam porośnięty mchem.

– Nie wygląda na zamieszkały – mruknął sceptycznie szwagier.

– Wiesz, Marek ma rację. Ja też byłabym spokojniejsza, gdybyś nie była tu tak całkiem sama... – Siostra zawtórowała mężowi.

– Och, dajcie spokój – zachnęła się Alina – wychodzą z was mieszcuchy, które tylko wtedy czują się bezpiecznie, gdy są otoczone kamerami i alarmami.

– Żyłaś tak przez ostatnich kilkanaście lat – odcięła się Daria – i to w miejscu o wiele bardziej zaludnionym niż to. Po prostu martwimy się o ciebie.

– No dobrze. Założenie alarmu zapiszę na swojej liście rzeczy do zrobienia. W porządku? A teraz przestań podziwiać widoki i pomóż mi z tym bałaganem.

Całe popołudnie zeszło im na rozpakowywaniu bagaży. Alinie wydawało się, że nie bierze ze sobą zbyt wielu rzeczy, finalnie jednak musiała znaleźć miejsce na biurko i wygodne obrotowe krzesło, komodę, dwie niskie sosnowe szafeczki, które kupiła w ubiegłym roku, piękny mosiężny wieszak, stary zegar po dziadkach, kilkanaście pudeł książek, trzy ogromne walizki ubrań i butów, niepokojącą ilość kosmetyków, ręczniki, ściereki kuchenne i dwa komplety bielizny pościelowej. Do tego ciśnieniowy ekspres do kawy, dwa zestawy sztućców, kryształowe kieliszki i wiele innych drobnych przedmiotów, które zapełniły

kolejnych kilka pudełek. Powodowana wyrzutami sumienia, zabrała jednak ze sobą nieszczęsny serwis Rosenthala, ale nie zamierzała z niego często korzystać. Schowała go więc za przeszklonymi drzwiami sosnowej, nieco chybotliwej wysokiej szafki, umiejscowionej w rogu pokoju, tuż obok drzwi prowadzących na werandę i do ogrodu. Znalazły w niej miejsce również kieliszki, komplet kryształowych, niedużych talerzyków, karafka i motyl wykonany z kolorowego szkła.

Pakując się parę dni temu, nie mogła się nadziwić, jaką nieprzebraną ilość niepotrzebnych przedmiotów człowiek bezrefleksyjnie gromadzi w ciągu swojego życia. I jak wielu z nich jest się w stanie bez większego żalu pozbyć.

Drewniany piętrowy dom nie był zbyt duży, a w porównaniu z tym, w którym mieszkała w Warszawie, sprawiał nawet wrażenie jeszcze mniejszego, niż był w rzeczywistości. Został jednak funkcjonalnie zaprojektowany. Na parterze obok salonu z umiejscowionym w rogu kominkiem i otwartą kuchnią znajdowała się sypialnia z oknem wychodzącym na podjazd i duża, widna łazienka. Kolejne trzy pokoje i następna łazienka znajdowały się na pięterku, na które prowadziły strome, wąskie schody. Zarówno

ściany, jak i podłogi wyłożono jasnym drewnem i dzięki temu wewnątrz zyskało na przytulności. Alina potrafiła wyobrazić sobie, jak siedzi zimą na kanapie pod kocem, a ogień trzaskający w kominku rzuca na ściany ciepły, migoczący blask.

Zmierzchało już, gdy zmęczeni, zasiedli na drewnianej, zadaszanej werandzie. Przed nimi rozciągał się opadający łagodnym stokiem, dawno niekoszony trawnik. W wieczornej ciszy niósł się wiosenny śpiew ptaków.

– Na wakacje w sam raz – skomentował Marek, kończąc piwo – ale na dłuższą metę języka w gębie zapomnisz na tym pustkowiu. Z kim tu rozmawiać? Z kotami?

– Mają siedem życ. Mogą mieć dużo ciekawych historii do opowiedzenia. Poza tym mam sąsiadów – przypomniała.

– Oczywiście to twoja decyzja – Daria wzięła Alinę za rękę – ale pamiętaj, jak będziesz miała dość i zechcesz na jakiś czas wrócić do cywilizacji, to zawsze chętnie cię przenocujemy.

– Dajcie już spokój, proszę. Nie zdziczę i dam sobie radę. Obiecuję. A teraz rozkoszujcie się świeżym powietrzem, ciszą i spokojem.

Pierwszą noc w nowym miejscu przypląciła bezsennością. Przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Dotarły do niej konsekwencje szalonej decyzji, jaką podjęła kilka miesięcy temu. W zimny i ciemny grudniowy wieczór, po kilku kieliszkach wina, ucieczka z domu, w którym wszystko przypominało jej Krzysztofa, i rozpoczęcie nowego życia w spokojnym miejscu, z dala od bolesnych wspomnień, wydały się idealnym pomysłem. Za znak od opatrności uznała fakt, że nieruchomość, którą zachwyciła się podczas urlopu, nadal była na sprzedaż. Dom był wygodny i zupełnie wystarczający dla niej i Karoliny oraz kilkorga gości, którzy zechcieliby ją tu odwiedzać. W ciągu dnia będzie pracować, ale co z popołudniami? Co z weekendami albo długimi zimowymi wieczorami? W Warszawie również była sama, ale mieszkanie w dużym mieście, nawet samotnie, daje uludę przynależności do większej społeczności. Można pójść ze znajomymi do kina, teatru albo do restauracji. Spacerując po Łazienkach czy Starówce, człowiek jest otoczony ludźmi. A tu? Czy naprawdę marzeniem jej życia jest chodzenie samotnie po lesie? Co zrobi, gdy się w domu coś zepsuje? A jeśli zasłabnie? Czy tu w ogóle dojeżdża pogotowie?



Urokliwe Podlasie i siła kobiecej solidarności.

Opowieść o odrodzeniu, magii ukrytej w prostocie natury i dawnych tradycjach.

Alina, szukając ukojenia po śmierci życiowego partnera, postanawia uciec z miasta i przenieść się na urokliwą podlaską wieś. Odkrywa tam kojący świat przyrody, współczesne szeptuchy i uzdrawiającą moc kobiecej przyjaźni. Stopniowo odzyskuje spokój ducha i zaczyna postrzegać rzeczywistość w nowym świetle, ucząc się, że życie zawsze może zacząć się na nowo, nawet po stracie.



FILIA

cena 44,90 zł

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-478-3



9 788383 574783